

# Jan Grodzki

---

## O polemice na temat stosowania wariografów w procesie karnym

---

Palestra 21/3-4(231-232), 73-76

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## O polemice na temat stosowania wariografów w procesie karnym

*Przedmiotem artykułu jest krytyczne omówienie dyskusji, jaka się toczyła w ostatnich miesiącach na temat dopuszczalności używania i użyteczności w procesie karnym przyrządów do oceny prawdomówności w zeznaniach. Kwestia ta budzi istotne zainteresowanie prawników, lekarzy i specjalistów z zakresu kryminalistyki. Ci ostatni wypowiedzieli się na ogół, w sposób wysoce różny, za stosowaniem w procesie wariografów (poligrafów).*

W ostatnich miesiącach, głównie na łamach „Gazety Prawniczej”, rozwinęła się dyskusja na temat dopuszczalności i ewentualnych form stosowania badań wariograficznych (poligraficznych) w procesie karnym. Wypowiedzi dyskusyjne miały na ogół charakter spontaniczny i w dużej części zdawały się nie dostrzegać tego, jak podstawowego problemu one dotyczą, problemu ważnego zarówno dla kierunku rozwoju procesu, jak i dla humanistycznych jego założeń.

Rzecz znamienna — na co zwrócono uwagę w polemice — że nikt nie rozważał praktycznie możliwości zastosowania wariografu w stosunku do innego uczestnika procesu poza oskarżonym, chociaż problematyka poszukiwania prawdy obiektywnej przedstawia się analogicznie przy przeprowadzaniu jakichkolwiek dowodów o charakterze osobowym, zarówno w procesie karnym jak i w procesie cywilnym, a także zarówno w odniesieniu do świadków i stron jak i biegłych.

Dotychczasowa dyskusja ujawniła, że praktyczne badania nad stosowaniem wariografów prowadzi: Zakład Kryminalistyki Instytutu Prawa Karnego Uniwersytetu Toruńskiego, Zakład Kryminalistyki przy Komendzie Głównej MO oraz Akademia Spraw Wewnętrznych.

Prok. Józef Gurgul w „Gazecie Prawniczej” (nr 17/76) zrelacjonował sympozjum poświęcone tym zagadnieniom, odbyte w Toruniu z udziałem specjalistów zarówno z zakresu kryminalistyki jak i procesu. Określając badania wariograficzne (istnieje spór co do tej nazwy, bo są zwolennicy również nazwy „poligraficzne”) jako „środek poznawania prawdy w procesie”, autor ten przedstawił daleko idące kontrowersje, jakie się zaznaczyły w czasie sympozjum. Mianowicie jedni z uczestników uważają stosowanie wariografów za dopuszczalne w procesie, drudzy zaś odrzucają taką możliwość, powołując się na treść obowiązujących ustaw procesowych i odwołując się do humanistycznych zasad procesu. Ci pierwsi wysunęli tezę, że „technika wyprzedza prawne unormowania”, nie uzasadniając jednak tego, czy w takiej sytuacji prawo „wyprzedzone” przez technikę ma w procesie ustąpić mocy obowiązującej tymże „zaawansowanym” rozwiązaniom technicznym. Powoływanie się na analogię do magnetofonu jest wysoce nieprzekonywające, gdyż magnetofon nigdy nie spełnia funkcji środka poznawania prawdy w procesie, będąc jedynie środkiem rejestracji przebiegu procesu.

Zwolennicy badań byli jednomyślni co do tego, że badania takie można podejmować tylko za zgodą tego, kto ma być badany, różnili się jednak w wielu istotnych kwestiach. Różnice te dotyczyły przede wszystkim:

- kwestii obowiązku zaznajomienia badanego z istotą badań wariograficznych (trzeba by tu zapytać, jakie są gwarancje tego zaznajomienia i jego sprawdzalności),
- doboru testów stosowanych przy badaniu,
- dopuszczalności przeprowadzania badań w stosunku do osób cierpiących na różne schorzenia,
- określenia kwalifikacji osób przeprowadzających badania,
- określenia charakteru procesowego tych osób (biegły czy też „konsultant” organów ścigania).

Można uznać za pocieszające do pewnego stopnia to, iż zwolennicy wariografów nie zakwestionowali prawa sądu do oceny wyników badań wariograficznych (ciekawa byłaby próba prawnego uzasadnienia odmiennego stanowiska).

Własne stanowisko autora tego artykułu jest dość dyskretne, przewiduje on jednak „lepsze czasy” dla badań wariograficznych.

W tym samym numerze „Gazety” opublikowany został artykuł adw. Jerzego Saskiego na ten sam temat, zatytułowany „Niepokojący »postęp«”. Nie nawiązując ani słowem do sympozjum, autor artykułu omawia dwa aktualne wypadki zastosowania w procesach karnych wariografów, opisując okoliczności spraw w taki sposób, że łatwo jest stwierdzić, iż w obu tych wypadkach naruszono szereg zasad, określanych w czasie sympozjum jako obowiązujące.

Opierając się na obu tych wypadkach J. Saski wypowiada szereg uwag o charakterze ogólnym. Sprowadzają się one do wyraźnego sceptycyzmu co do naukowej ścisłości i autorytetu badań wariograficznych, przede wszystkim jednak odwołuje się J. Saski do zasad i przepisów procesu karnego. W tym zakresie stanowczo odmawia on badaniom wariograficznym legalności, kwestionując znaczenie ewentualnego wyrażania zgody na przeprowadzenie badań ze strony świadka czy oskarżonego, który nie może skutecznie zrzec się swych gwarancji procesowych i który traci podmiotowość oraz kontrolę nad przebiegiem pobierania „z niego” wiadomości.

J. Saski zajmuje stanowisko, że wprowadzenie wariografu faktycznie ograniczyłoby sferę swobodnej oceny materiałów dowodowych przez sędziego, który otrzymywałby do oceny nie tylko okoliczności ujawnione w toku rozprawy, ale również swoisty „półprodukt” w postaci sporządzonej przez kogo innego oceny prawdziwości tych materiałów. Między dowody a wiedzę i doświadczenie sędziego wdzierałby się nowy czynnik.

Fabuła przytoczonych przez J. Saskiego wypadków „A” i „B” jest — jak można sądzić — pouczająca. W sprawie „A” znalazł się ostatecznie w aktach procesowych wariogram (sporządzony oczywiście za zgodą) człowieka o ograniczonych ubytkach mózgu (jakkolwiek uznanego przez biegłych psychiatrów za poczytalnego). Zgoda wyrażona była przed postawieniem badanego w stan podejrzenia. W sprawie zaś „B” organy ścigania przeszły do porządku nad odmową podejrzanego poddania się badaniu, wiążąc swe stanowisko, oczywiście błędnie, z przepisem art. 65 k.p.k.

Po tych dwóch wypowiedziach włączył się do dyskusji „Tygodnik Powszechny” (nr 44/76), nie wnosząc w zasadzie nowych elementów, ale popierając ogólnie poglądy J. Saskiego. Uznał on, że „kwestia stosowania tych badań znajduje się w stadium dyskusji naukowych, a uzyskane wyniki są wątpliwe i kontrowersyjne”, a ponadto, że „być może kiedyś elektroniczna maszyna zastąpi sędziego razem z jego swobodną oceną dowodów.”

Główny nurt dalszej dyskusji potoczył się nadal na łamach „Gazety Prawniczej” (nr 20/76).

Jako pierwszy dyskutant wystąpił dr Jan Widacki, jeden z uczestników i prelegentów toruńskiego sympozjum. Po wstępnych uprzejmościach pod adresem J. Sas-

kiego ("Saski, jak i ja, chcielibyśmy, aby proces rozegrany był fair play, by szanowano prawa i gwarancje podejrzanego. Żaden z nas nie chce odhumanizować procesu"), ujawnia się jednak dr Widacki jako zdecydowany zwolennik stosowania wariografów. Stwierdza, że wprawdzie prof. Horoszowski (pamiętamy — przez długie lata wyrocznia kryminalistyki w Polsce) stosował te metody „nieudolnie”, ale dzisiaj „wielu ludzi do problematyki tej podchodzi rzetelnie i uczciwie”. Z tej grupy „rzetelnych” wyłączył jednak dr Widacki wyraźnie biegłego ze sprawy „A” („nieuczciwy ekspert”) i prokuratora ze sprawy „B”, opisanych przez Saskiego („nieuczciwy prokurator”). Ekspertowi dostał się jeszcze zarzut „braku odpowiednich kwalifikacji” i naruszenia „elementarnych zasad sztuki”.

Mało poświęcając uwagi kwestiom proceduralnym, wyjawia dr Widacki, że nie rozumie stanowiska J. Saskiego, iż „wariografy zwązają sferę swobody w orzeczeniu sędziego”. W związku z tym wyraża dr Widacki obawę, że dr Saski „boi się tej prawdy, iż wolność — to uświadomiona konieczność?”

W numerze 24/76 „Gazety Prawniczej” wypowiedział się bardzo obszernie na te tematy ten, kogo dr Widacki określił jako „nieuczciwego eksperta”, a mianowicie dr Mariusz Kulicki, jeden z organizatorów toruńskiego sympozjum. Dr Kulicki nie zgadza się w ogólniejszych kwestiach z J. Saskim, ale stwierdza, że wypowiedź jego „mogłaby stać się podstawą pożytecznej polemiki”. Znacznie gorzej wygląda sprawa z drem J. Widackim. Zgadza się z nim dr Kulicki co do spraw bardzo ogólnych, ale tylko co do nich. We wszystkich konkretniejszych sprawach zachodzą między nimi istotne różnice. W interesującym zresztą artykule wykazuje dr Kulicki, że jego polemista zajął w artykule stanowisko odmienne niż w poprzednio wygłoszonym referacie, krytykuje przyjęte przez niego metody pracy jako nietrafne.

Nie wchodząc bliżej w te szczegółowe kwestie, odnosi się wrażenie, że dwaj najbardziej zaawansowani dzisiaj w Polsce praktycy badań wariograficznych dalecy są od uzgodnienia między sobą metody prowadzenia tych prac. Spór przeniósł się na płaszczyznę *ad personam*. Drugi powiedział pierwszemu o „nieuczciwym ekspercie”, pierwszy w wypowiedziach drugiego znalazł „oburzający ton polemiki”, który nie tylko „budzi niesmak, ale ma cechy zniesławienia i zniewagi”.

W tymże samym numerze „Gazety Prawniczej” zabrał ponownie krótko głos adw. Jerzy Saski. Tytuł jego oświadczenia nie jest zręczny: „Nie kwestionuję prawa do badań”. Autor, podtrzymując wyraźnie swe dotychczasowe stanowisko, że „struktura naszego procesu wyklucza stosowanie wariografów”, zaznacza jedynie, że ograniczenie takie nie może mieć zastosowania przy samych badaniach wykonywanych poza granicami procesu.

W nrze 4/1977 „Gazety Prawniczej” wypowiedział się w tej dyskusji następny polemista, Aleksander Krzyścin. Zadeklarował się jako następny z kolei zwolennik stosowania „działalności wykrywczej” (tak to nazwał) przy pomocy aparatury i ... zaraz zabrał się do ostrej krytyki innych zwolenników tejże metody.

Najpierw bardzo nieprzychylnie wypowiedział się A. Krzyścin o prof. Horoszowskim na tle jakiejś sprawy w Olsztynie z roku 1963. Być może tak było, ale czy to jest najaktualniejsze?

Potem autor tej wypowiedzi w sposób wysoce uczony poddał krytyce stanowisko dra M. Kulickiego. Każdy czytelnik tych kolejnych traktatów może nabrać przekonania, że literatura na temat aparatów „wykrywczych” jest obszerna i może spełnić każde wymagania nowych uczonych dla powoływania się na dotychczasowe piśmiennictwo oraz dla poparcia jakichkolwiek poglądów.

Dalszym przedmiotem krytyki A. Krzyścina jest niejaki dr Larson, „psychiatra, który nie wstydzi się tego, że jest byłym policjantem”. Czy rzeczywiście trzeba się aż tego wstydzić?

Fatalne (i dla piszącego niniejsze słowa) jest to, że zdaniem A. Krzyścina „ci, którzy posługują się terminem wariograf, akceptują, w moim przekonaniu, brak kwalifikacji, jaki ujawnił autor tego terminu w sprawie olsztyńskiej (tzn. prof. Horoszowski — przyp. mój J.G.) i jego wątpliwą postawę moralną”.

A więc użycie takiego lub innego terminu obcego dla nazwania aparatury technicznej determinuje postawę moralną człowieka?!

Coś mi się zdaje, że zwolennicy metody wariograficznej (czy też poligraficznej) nie najszcześliwiej bronią swoich poglądów.

Taki był ogólny przebieg tej pouczającej dyskusji. Dobrze, że ją podjęto i że sformułowano w niej zasadnicze stanowiska. Jeżeli powstają wątpliwości co do kwestii podstawowych, tzn. dopuszczalności stosowania wariografów w procesie, to wątpliwości te, tak jak każde inne, trzeba rozważyć. Dotychczasowi dyskutanci nie ustrzegli się na ogół od pewnych uproszczeń i efekciarskich argumentów. Takim było retoryczne zapytanie J. Saskiego, czy istnieją w wariografach specjalne „klawisze” dla badanych o najróżniejszych odchyleniach, takim był też pogląd M. Kulickiego, że stanowisko Saskiego prowadzi ku „rezygnacji z większości ekspertyz”, takim wreszcie był filozoficzny wywód J. Widackiego na temat „uświadomionej konieczności”.

Trzeba się zgodzić z poglądem dra M. Kulickiego, że pozostają „do wyjaśnienia trudne zagadnienia wiążące się z badaniami wariograficznymi”. Pogląd ten należy jednak odnieść jedynie do ściśle pojmowanych badań wariograficznych, a nie do sprawy ich stosowania w procesie. W tej ostatniej kwestii istnieją chyba warunki do sprecyzowania zdecydowanego stanowiska.

Jakie więc znaczenie może mieć „zgoda” na badania, wyrażona przez całkowitego laika, w sytuacji, gdy sama technika i wartość badań nastroją tyle wątpliwości wśród fachowców?

Jaka istnieje praktyczna kontrola nad prawidłowością badań i ich wyniku przez sędziego i czym staje się sędzia, który naukowo zostaje „osaczony” ekspertyzą, której nie może ocenić, a która nie dotyczy okoliczności wymagających wiadomości specjalnych (art. 176 § 1 k.p.k.), lecz samej finalnej oceny winy?

Jak przedstawia się podmiotowość oskarżonego przy pobieraniu „z niego” — bez możliwości jego wycofania się oraz bez jego świadomości — informacji o kwestiach, co do których każdej chwili może on odmówić dalszych wyjaśnień przy metodzie „tradycyjnych” wypowiedzi?

Jak wreszcie wypadnie ocenić sytuację procesową tych oskarżonych, którzy nie chcą się poddać badaniom?